

Poranek z Devialetem w Top HiFi



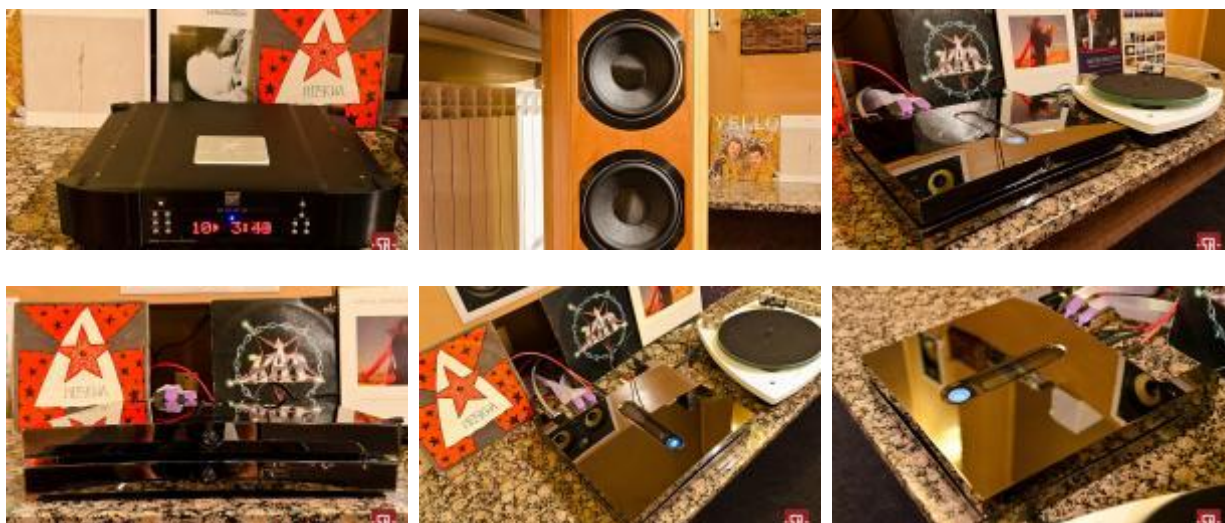
W piękny sobotni poranek 05.07.2014 roku wspólnie z Marcinem mieliśmy okazję do bliższego kontaktu z dynamicznie podbijającą nasz rynek audio francuską marką Devialet. Ta wizyta była prezentacją kolejnej odsłony tych urządzeń, która po dobrze odebranych przez klientów modelu D–Premier, została gruntownie odświeżona i wzbogacona o kilka wcieleń na różnych pułapach cenowych, stając się bardziej przystępna dla większej grupy klientów. Wprowadzone na bazie wcześniejszych doświadczeń zmiany, już od jakiegoś czasu dochodzą do nas głośnym echem, dlatego propozycja wystosowana przez warszawskiego dealera Audio Klan, by zapoznać się z ową manufakturą osobiście, nie wymagała specjalnego namawiania, ograniczając się do ustalenia stosownego terminu. Początkowo miał być to typowy test we własnych systemach, jednak najnowszy pomysł inżynierów – funkcjonalność o tajemniczej nazwie SAM - z kraju zaopatrującego się w nasze narodowe dobro –biedne winniczki – idący w stronę dopasowania wydajności każdego zakupionego modelu urządzenia do kolumn stacjonujących u potencjalnego nabywcy, zaowocował wypadem do salonu z zespołami głośnikowymi widniejącymi w dynamicznie rozrastającej się ich bazie danych. Z opisu przedstawicieli zajmujących się francuską marką, ten proces jest już lawinowy i docelowo ma być opracowanych kilka tysięcy pozycji głośnikowych. Ale to nie wszystko, gdyż panowie producenci są na tyle elastyczni, że na życzenie zrobią pomiary i opracują model softu do każdego dostarczonego nieznanego się w katalogu kolumn przyszłych właścicieli jednego z modeli Devialeta. To rzadkość w nastawionym na maksymalny zysk świecie i może być zachętą dla nie do końca zdecydowanych klientów. Osobiście dość sceptycznie podchodziłem do obiecanego hokus pokus w reprodukcji dźwięku, ale ta sobota kolejny raz potwierdziła starą zasadę – nie krzycz, dopóki nie usłyszysz. To naprawdę jest inny świat,

pokazujący ile niewykorzystanego potencjału drzemie w przypadkowo zestawionych – nawet po długich poszukiwaniach - setach audio, które idealnie dostrojone do siebie, wznoszą się na wyższy szczebel wtajemniczenia. Ja posiadając system spod jednej ręki i występującym tylko po jednym maksymalnie dopracowanym produkcie z każdego działu procesu odtwarzania dźwięku, nie mam z tym problemu, ale sądzę, że wielu z Was nie wie, co takim proponowanym przez inżynierów z Francji profilowaniem sygnału wzmacniającego można uzyskać, dlatego szczerze zachęcam do spróbowania. Zdaje sobie sprawę, że oczywistym jest fakt, iż prawdziwy audiofil brnie pod prąd przez gąszcz różnych pomysłów i rozwiązań na efekt końcowy swojej układanki, brzydząc się pomysłem otrzymania jakiegokolwiek pomocy w trudzie poszukiwacza, ale czasem lightowe podejście – pomoże nie pomoże, posłuchać warto – pozwoli przekonać się, że nie zawsze jesteśmy najmądrzejsi, a ludzie, którzy chcą nam pomóc, często oferują coś ciekawego. Posłuchajcie, na pewno nie zaszkodzi, a może skończyć się nieoczekiwanie pozytywnym zaskoczeniem.



Głównymi bohaterami tego wypadu były: Devialet z topowym modelem 250, do którego podłączono mające przygotowany już swój „profil” kolumny B&W 802D. Za napędy bez zbędnego napinania posłużyły CD Moona i gramofon Thorensa. Podstawowym celem spotkania było pokazanie możliwości wspomnianej kompensacji maksymalnych możliwości tandemu wzmacniacz - kolumna, dlatego nie kruszyliśmy kopii o źródła. Sam francuski produkt jak przystało na urządzenie 21 wieku jest swoistym centrum dowodzenia wszystkimi sygnałami, jakie do niego wpuścimy i to bez znaczenia czy to będzie czytnik srebrnych krążków, pliki, czy pocziwy sygnał skaczącej po płycie winylowej igły wkładki gramofonowej. Projekt plastyczny swą minimalistyczną, perfekcyjnie wykonaną bryłą podąża, a nawet wyprzedza dwudziestopierwszowieczne High Endowe konstrukcje. Wglądając jak błyszcząca srebrem polerowanego aluminium płaszczka urządzenie, w dążeniu do podkreślenia nietuzinkowego podejścia działu projektów plastycznych, otrzymało równie jak ono przyciągającego wzrok pilota. Minimalizm owego sterownika – tylko trzy guziki i gałka na kwadratowej platformie - jest złudny, gdyż ten swoisty „joystick” jest w stanie wywołać wszystkie dostępne w u rządzeniu funkcje. A jak wspomniałem na początku, jest ich sporo, od duetu stopni wzmacniających łączących klasy „A” i „D”, przez wejście na przetwornik cyfrowo-analogowy i przedwzmacniacz, wyjście subwoofera, streamer i to co

najbardziej mnie interesowało – phonostage gramofonowy. To tylko kilka z możliwych, ale podstawowych funkcji, a zainteresowanych dalszym ciągiem wyliczanki zapraszam na stronę salonów sprzedaży.



Na początek poszły płyty kompaktowe, ale z uwagi na niezbędny okres bliższego zapoznania się ze sobą i rozgrzewki całego systemu – byliśmy tuż po otwarciu, pierwsze kilka kwadransów poświęciliśmy na sesję fotograficzną. Było to dobre posunięcie, gdyż wydobywające się po akomodacji zestawu dźwięki, znacząco wskazywały na zasadność takiej kolejności. Kilka krążków ze standardowym sygnałem wzmacniającym – bez SAMa - dawało obraz swobodnego prowadzenia jak wielu słuchaczom wiadomo niełatwych kolumn - 802D – z pod szyldu angielskiego potentata głośnikowego, od którego notabene i ja zaczynałem dojrzałą przygodę z audio. Ale to, co stało się po przyciśnięciu magicznego guziczka na równie odlotowo i nowocześnie jak samo urządzenie wyglądającym pilocie, mocno przewartościowało mój punkt widzenia. Jak wspominałem, nie byłem specjalnie przekonany, co do wyników dopasowywania sygnału do potrzeb membran głośników, mimo że kilka tygodni wcześniej poproszony przez znajomego, zagłosowałem na jego kolumny w kolejce propozycji oczekujących na SAM-a, dostęponej na stronie producenta. Nawet nie wiem czy udało się zebrać odpowiednią ilość głosów, ale po informacjach pracowników warszawskiego salonu wiem, że to tylko kwestia czasu jak polecany przeze mnie w ankiecie model, znajdzie się w bazie danych. Wracając do prezentacji, program optymalizujący współpracujące ze sobą komponenty wprowadza bardzo dużo pozytywnych zmian: jak rozciągnięcie we wszystkich kierunkach wirtualnej sceny, zwiększające czytelność nasycenie źródeł pozornych i tchnienie dodatkowych pokładów powietrza pomiędzy występujących muzyków. Praktycznie każdy aspekt zyskuje w sposób pożądanym, ale na tyle nieinwazyjnym, że nie popadając w sztuczność, sprawia poczucie naszego większego weń (czytaj spektakl muzyczny) zaangażowania. Naprawdę dobrze to wypada, ups brzmi.

Kolejnym etapem, na który tak prawdę mówiąc od początku cierpliwie czekałem, był poczciwy winyl. Devialet, jako „all in one” oczywiście posiada na pokładzie stosowny phonostage, ale idąc z duchem czasu, krzywą Riaa i dopasowanie parametrów do posiadanej wkładki, realizuje w domenie cyfrowej. Na szczęście napęd analogowy zapewнили panowie z

ul.Gen. Andersa i wiedząc, co podwiesili na ramieniu przygotowanego Thorensa, wprowadzili poprzez online'owy konfigurator odpowiednie dane kalibracyjne. Z uwagi na set gramofonowy z niewysokiej półki, nie napinałem się na dogłębne analizy poszczególnych składowych dźwięku, tylko obserwacje ogólnego przetworzenia sygnału z przywiezionych ze sobą płyt. I tutaj znowu zaskoczenie, gdyż dobiegające do mych uszu dźwięki były nad wyraz wysokiej próby. Na tyle zaskakująco dobre, że postanowiłem spróbować odtworzyć ten materiał bez dedykowanego wspomaganie softwarowego dla podłączonych osiemset dwójek. Nie wiem jak pozostali słuchacze, ale ja prawdopodobnie u siebie w domu wybrałbym właśnie taką opcję (przypominam o wpływie nieznannej dogłębnie sali odsłuchowej), gdyż była na podobnym – oczywiście nieco uboższym w alikwoty - poziomie jakościowym grania, jednak trochę inaczej budowało scenę. Nie była już tak spektakularna, co prawdopodobnie dla większości potencjalnych słuchaczy będzie minusem, jednak bardziej wpisywała się w moje postrzeganie tego formatu. Oczywiście każdy ma swoją prawdę absolutną i nie zalecam ślepo wierzyć moim słowom, tylko samemu przekonać się, co dla nas będzie najlepsze. Niemniej jednak w wartościach bezwzględnych gramofon grał bardzo dobrze i wspomnienie o lekkich różnicach z moim wzorcem, jest tylko dowodem skrzywienia na tym punkcie. To było warte poświęcenia sobotniego poranka doświadczenie, gdyż pozwoliło mi oswoić się nieco z nowinkami technicznymi, do których jak to często mówię, nie dorosłem jeszcze mentalnie, a na które w niedługim czasie będę skazany. Najnowsze zdobycze techniki naprawdę nie gryzą, a mnogość funkcji tak uzbrojonych urządzeń znacząco ogranicza ilość niezbędnych półek na stoliku ze sprzętem, nie wspominając już o ograniczeniu wydatków na kilometry niezbędnych do połączenia wszystkiego razem kabli. Świat zmienia się chyba na lepsze, ale w jakim punkcie jakości generowanego dźwięku jest w obecnej chwili, mogę sprawdzić tylko u siebie (salon nie jest miejscem do wydawania werdyktów) i mam nadzieję, że do takiego sparingu - stare kontra nowe na ubitej ziemi u mnie w systemie- w niedługiej przeszłości dojdzie.



Kończąc tę relację, chciałbym podziękować organizatorom za doprowadzenie do skutku tej wizyty, która w obecnym momencie była jedyną możliwością prezentacji SAM-a, gdyż ani ja ani Marcin nie posiadamy na stanie pomierzonych przez Devialeta kolumn. Drugą wartością dodaną był kontakt z jeszcze niekonfrontowanym nausznie przeze mnie phonostage'm cyfrowym. Jak się okazało, nie taki diabeł straszny jak go malują, a że akurat ja wolałem analog bez wspomaganie programowego kolumn, jest niczym innym jak wypadkową moich preferencji. Na rynku jest wiele odtwarzaczy kompaktowych z różnymi rodzajami upsamplingu i każdy inaczej postrzega ich użycie, decydując się na ten najbliższy jego sercu. Ja widzę to tak, a Wy?

Jacek Pazio